OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dziś dodatek „Ze Świata Pracy"

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 5 marca 1935 r. Nr. 64

Walki bratobójcze w Grecji

Spiskowcy staną przed Sądem Doraźnym

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi z Aten: według informacji prasy ateńskiej, gubernator Krety zwrócił się do przebywającego tam Venizelosa z żądaniem wyjaśnienia jego stosunku wobec buntu, który, jak zaznaczył gubernator Venizelosowi, poprzedzony został gwałtowną kompanją prasową ze strony dzienników venizelowskich przeciw obecnemu rządowi Tsaldarisa.

Jak donosi dalej agencja, admirał Tipaldos zaofiarował się jako medjator między rządem a rewolucjonistami.

Zrewoltowane załogi okrętów wojennych zażądały pół godziny czasu, celem zastanowienia się nad odpowiedzią.

PARYŻ. (PAT). Według wiadomości, nadchodzących z Aten, walka pomiędzy zbuntowaną flotą, a ścigającemi ją samolotami rządowemi, trwa w dalszym ciągu. Dwa hydroplany rządowe

zostały stracone.

W pościgu bierze udział cała flota powietrzna grecka.

W Atenach rząd przedsięwziął wszelkie środki, celem utrzymania i ochrony punktów strategicznych stolicy, głównie dokoła koszar, szkoły wojennej, ministerstwa wojny i marynarki.

Komunikat oficjalny donosi, że Kreta jest wierna rządowi.

Władze wojskowe wydały rozkaz komendantowi Krety, aby natychmiast poczynił

przygotowania do bombardowania

zbliżających się okrętów zbuntowanych. Okręty te, o ile nie zostaną zatopione, przez bomby z hydroplanów, zbliżą się do Krety o świcie, w niedzielę.

PARYŻ. (PAT). Specjalne wydania dzienników greckich w Atenach donoszą, że premjer Tsaldaris wystosował do władz Kandji następujący telegram: Zakomunikujcie Venizelosowi, że rząd wypełni swój obowiązek, aby utrzymać wolność ludu i zapewnić równość obywatelom.

Przypuszczam, że Venizelos, nie patronuje szaleńczym usiłowaniom kilku oficerów. Rząd grecki spełni swój obowiązek do końca.

PARYŻ. (PAT). Z Aten donoszą: W całej Macedonji i Tracji panuje zupełny spokój.

Wedle oficjalnych oświadczeń, rewolta została

wywołana przez zwolenników Venizelosa,

usuniętych z wojska za udział w akcji, mającej na celu narzucenie dyktatury po wyborach w r. 1933.

Próba zamachu w Salonikach została sparaliżowana, dzięki aresztowaniu przybyłych z Aten emisarjuszów. Dokonano wielu aresztowań wyższych oficerów, deputowanych, senatorów i 4-ch redaktorów pism z pod znaku Venizelosa. Aresztowano również niemal całą organizację t. zw. Ligi Republikańskiej.

Ogłoszono stan wojenny. Zakazano zebrań, noszenia i posiadania broni. Komunikacja telegraficzna i telefoniczna, która ub. nocy była przerwana, obecnie została nawiązana.

PARYŻ. (PAT). Gubernator Krety zawiadomił przez radjo dowódcę jednego ze zbuntowanych okrętów, admirała Demestichosa, że wrazie zbliżenia się do brzegów Krety załóg zbuntowanych okrętów, będą one traktowane, jak

załogi statków korsarskich.

Oficjalnie donoszą, że wszyscy rewolucjoniści, którzy zostali aresztowani, zostaną postawieni

przed sądem doraźnym.

O godz. 16.30, tłum zgromadził się w Atenach, na placu Konstytucji, wznosząc okrzyki na cześć rządu i wyrażając oburzenie przeciwko spiskowcom.

W przededniu wizyty

min. Simona w Paryżu

BERLIN. (PAT). W ciągu dzisiejszego dnia ambasador brytyjski w Berlinie sir Erick Phipps odbył dłuższą konferencję z min. von Neurathem.

Tematem obrad były przygotowania do przyjęcia sir John Simona.

Jak słychać, rząd Rzeszy odda do dyspozycji min. Simona apartamenty gościnne w b. pałacu prezydenta Hindenburga.

Na piątek i sobotę przyszłego tygodnia wyznaczone są oficjalne konferencje, w których obok kanclerza Hitlera weźmie udział min. Neurath, władający biegle językiem angielskim.

Kanclerz Hitler wydać ma oficjalny bankiet na cześć gościa angielskiego. W ambasadzie angielskiej odbędzie się drugi bankiet.

Wizyta Simona wywołuje w kołach berlińskich nastroje optymistyczne.

Zatonięcie holownika

Cała załoga zginęła

Wczoraj od rana szalał na wybrzeżu gdyńskiem silny sztorm, którego ofiarą padł holownik morski „Żubr" przy manewrach na redzie portu gdyńskiego.

Fala zalała pokład holownika, który w ciągu kilku chwil zatonął wraz z załogą. Jako ofiary żywiołu padli na posterunku szyper 1-ej klasy Gustaw Ławcewicz, maszynista Leon Dudziński, palacz Michał Borówka, marynarz Piotr Bartoszewicz.

Na miejsce wypadku przybyły niezwłocznie dwa dalsze holowniki morskie, celem niesienia pomocy. Wszelkie jednak wysiłki wskutek silnie wzburzonego morza nie odniosły żadnego skutku. Sztorm trwa w dalszym ciągu.

Oprócz cytowanego nieszczęśliwego wypadku zanotowano na wybrzeżu szereg mniejszych awaryj.

Moratorjum mieszkaniowe dla bezrobotnych

będzie zmienione

„PAT" podaje: Pod przewodnictwem pana premjera prof. dr. L. Kozłowskiego odbyło się w sobotę posiedzenie rady ministrów, na którem pan minister przemysłu i handlu przedstawił obszerny referat o traktacie handlowym, zawartym ze zjednoczonem Królestwem W. Brytanji.

Następnie rada ministrów przedyskutowała i przyjęła szereg projektów ustawodawczych, m. in., projekt ustawy o upoważnieniu ministra skarbu do wypuszczenia pożyczki wewnętrznej, projekt nowelizacji ustawy o spłacie zaległości podatkowych, oraz projekt o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych.

Za okradanie bezrobotnych...

CHORZÓW. — W dniu 2 b. m. z polecenia prokuratora aresztowano Juljusza Grządziela, b. kierownika komitetu niesienia pomocy bezrobotnym w Chorzowie, oraz jego podwładnego, b. kasjera Funduszu Pracy w Chorzowie, Tadeusza Kocika.

Obaj aresztowani podejrzani są o sprzeniewierzenie kilkudziesięciu tysięcy złotych, które przeznaczone były z Funduszu Pracy na cele pomocy bezrobotnym.

Grządziel znany był na terenie Chorzowa, jako wybitny działacz N. P. R., poza tem był on prezesem okręgowym Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

OD SWITU DO NOCY

Z Paryża donoszą, że popołudniu minister spraw zagranicznych Laval ponownie przyjął ambasadora sowieckiego Potemkina, z którym odbył dłuższą konferencję.

•

Z Madrytu donoszą: Przewodniczący Kortezów Alba odwiedził prezydenta Zamore i prosił go o ułaskawienie skazanych na śmierć posłów Menendeza i Penę. Analogiczną prośbę wręczyła delegacja socjalistów premjerowi Lerroux.

Dwa mecze bokserskie

W dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie dwa mecze bokserskie. I tak Warta (Poznań) pokonała Skodę 10:6, z Cuiavią zwyciężyła reprez. Zw. Makabi 10:6. Obydwa mecze cieszyły się dużą frekwencją.

Jutro dalszy ciąg sensacyjnej powieści:

„POŻERACZ SERC" KOBIECYCH

Powódź we Francji

PARYŻ (PAT). — Wskutek niepogody i ustawicznych deszczów w wielu miejscowościach rzeki wystąpiły z brzegów. Sygnalizują wypadki powodzi w okolicach Bordeaux, Tuluzy, Aude i wielu innych. W Alpach opady śnieżne osiągnęły oddawna niebywałe rozmiary. Wczoraj po przejściu pociągu pośpiesznego Paryż — Rzym przez granicę włosko-francuską, na tor kolejowy runęła olbrzymia lawina śnieżna.

Zuchwały napad rabunkowy w Łodzi

Dzielna obrona inkasenta

W dniu wczorajszym na ulicy Trębackiej w Łodzi, tuż obok gmachu sądu grodzkiego, miał miejsce zuchwały napad rabunkowy.

O godz. 10-ej rano, gdy inkasent firmy Gutman i Perelberg 24-letni Icek Gutman odnosił do biura teczkę z pieniędzmi, przeznaczonemi na wypłatę dla robotników, napadł na niego nagle nieznany dotychczas osobnik, który uderzeniem rurką w głowę, powalił Gutmana na ziemię.

Następnie napastnik pochwycił teczkę, zawierającą kilka tysięcy złotych, i rzucił się do ucieczki. Mimo okrwawienia, Gutman wstał i wołając o pomoc zaczął biec za napastnikiem, który porzucił teczkę.

Mimo natychmiastowego dalszego pościgu, napastnikowi udało się zbiec, gdyż Gutman, odzyskawszy teczkę z pieniędzmi, przestał gonić złoczyńcę.

Znów dywizja włoska

jedzie do Abisynji

RZYM (PAT). — Na placu zawodów konnych we Florencji odbyła się dziś rano rewja dywizji Gavignano, która pod dowództwem gen. Maravigna wysłana będzie w dniach najbliższych przez Neapol do Afryki wschodniej.

Publiczność po brzegi zapełniła trybuny stadjonu.

Generał broni Amatea wygłosił przemówienie, w którem przypomniał, że przed blisko 40 laty żołnierze włoscy również udawali się do Afryki, ale działo się to w warunkach zupełnie odmiennych od dzisiejszych. Obecnie bowiem za armją stoi cały naród włoski.

Następnie generał Amatea w obecności dowódcy korpusu gen. Marinetti przyjął defiladę, która trwała przeszło godzinę.

Zabójstwo o wybór „Królowej Balu"

W nocy z soboty na niedzielę, podczas zabawy, urządzonej przez klub sportowy piłki nożnej „Orzeł", w lokalu kina „Tęcza", w Dąbrowie Górniczej, przy ulicy Kościuszki, wynikło zajście na tle wyboru „królowej balu".

Zgromadzeni goście w liczbie 200 osób podzielili się na dwie grupy, z których jedna wysuwała kandydaturę Łucji Magnesówny, druga zaś Ireny Świątkówny.

O godzinie 5-ej rano

ogłoszono „królową balu"

Magnesównę, kuzynkę kierownika zabawy, 25-letniego Zygfryda Stacha, kierownika tegoż klubu, zamieszkałego przy ulicy Jaworowej 25.

Po ogłoszeniu wyniku

wynikła bójka,

którą Stachowi udało się zażegnać, pomimo tego pod adresem jego padły pogróżki ze strony zwolenników Świątkówny.

O godz. 7-ej, gdy już goście zaczęli opuszczać lokal, Stacha otoczyła grupa

pijanych przeciwników,

z których jeden uderzył go krzesłem w głowę, inny zaś

sztyletem w klatkę piersiową.

Ranny, broczący krwią, upadł na posadzkę. Koledzy rzucili się na ratunek, przenosząc Stacha na rękach do pobliskiego ambulatorjum ubezpieczalni społecznej przy ulicy Sobieskiego, gdzie dyżurny felczer

stwierdził śmierć

wskutek rany, zadanej w serce. Zmarły

żonę, dziecko i rodziców, pozostawił.

Od 8 lat pracował on w „Hucie Bankowej" ostatnio jako magazynier wydziału elektryczności. Sprawcy zabójstwa, korzystając z zamieszania, zbiegli. Policja aresztowała 4-ch. Są to: Feliks Felek, Edward Podmagórski oraz bracia Błaszczykowie.

Listy z zagranicy

Wzrost zbrojeń Trzeciej Rzeszy

Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości"

BERLIN, w marcu.

Nadchodzące długotrwające rokowania w sprawie równouprawnienia, paktu wschodniego, paktu środkowo-europejskiego i t. d., oznaczają początek nowej konjunktury zbrojenia Trzeciej Rzeszy.

Obecna sytuacja da się scharakteryzować tem, że da się zauważyć

WZROST PRODUKCJI BRONI,

zwłaszcza w przemyśle żelaznym i lotniczym, jak również w przemyśle chemicznym i innych dziedzinach przemysłu zbrojeniowego.

Środki finansowe, które państwu pozostały jeszcze w wyniku niepłacenia długów zagranicznych i gromadzenia ich na kontach wewnętrznych, obecnie używane są na znaczne ożywienie przemysłu zbrojeniowego. Według ostatniego, pod koniec stycznia, opublikowanego sprawozdania „Deutsche Bank" występuje zwłaszcza „wielki przemysł żelazny do 1935 roku z pomyślnemi widokami". Zbyt i popyt stale się potęguje".

PRODUKCJA SUROWEGO ŻELAZA

podniosła się w roku 1934 w stosunku do roku poprzedniego o 66 proc., surowej stali o 55.7 proc., wydajność walcowni — o 49,2 proc. Wewnętrzne zapotrzebowanie żelaza na jedną głowę podniosło się z 104 kg. w 1933 roku na 175 kg. w 1934 r.

Widoczne jest, że podniesienie to zapotrzebowanie idzie na rachunek przemysłu zbrojeniowego. Wynika to ze sprawozdania lutowego, w którem pisze się o znacznym upadku popytu na żelazo budowlane, ale i wiekszym popycie na dostawy wiosenne i na żelazo walcowane.

Niemiecki ciężki przemysł jest więc aż do skrajności swej wydajności

ZAJĘTY ZAMÓWIENIAMI ZBROJENIOWEMI,

dla których rozszerzona musi być praca, aby uskutecznione mogły być do wiosny. Z drugiej strony zmniejszają się obroty w handlu, zmniejszają się wkłady w kasach oszczędności.

DYKTATOR FINANSOWY

Rzeszy, dr. Schacht, czyni ostatnie próby sfinansowania tych nowych wielkich zamówień zbrojeniowych przez rozpisanie nowej pożyczki przymusowej, która subskrybowana ma być wyłącznie przez kasy oszczędności.

Równocześnie podnosi się produkcja owych produktów zbrojeniowych, zgotowanych z wzmożonej produkcji żelaza. Charakterystyczne są sprawozdania przemysłu maszynowego, w których wyraźnie się zaznacza, że krajowe zapotrzebowanie nadzwyczaj wzrasta, przedewszystkiem w dziedzinie samochodów. W roku 1932 wprowadzono w ruch 41.000 samochodów osobowych, w 1933 roku — 82.000, a w 1934 r. — już niemal 131.000. Jeżeli chodzi o samochody ciężarowe

DLA UŻYTKU WOJSKOWOŚCI

cyfra ta podniosła się z 7.000 na 11.573, a potem na 22.731.

Zbrojeniowa ta konjunktura podniosła się jeszcze na początku roku 1935. Zamówienia na wiosenne dostawy i ogromne podniesienie się cyfr produkcji w niemieckim przemyśle zbrojeniowym właśnie obecnie, na początku długo trwających rokowań o „równouprawnienie" i t. d., mówią same za siebie.

Dr. Gerhard Schacher

Zabił narzeczoną

ponieważ rodzice nie pozwolili na ślub

Wypadki, gdy para zakochanych za wspólną zgodą rzuca się w objęcia śmierci, zdarzają się przeważnie w miastach u nas i zagranicą. Tego rodzaju tragedje zdarzają się jednak i na wsi, wśród ludzi prostych i, zdawałoby się, nie reagujących tak silnie uczuciowo. A jednak, posłuchajcie:

Michał Jańczuk, lat dwadzieścia, ze wsi Kojły powiatu bielskiego zakochał się na śmierć i życie w 16-letniej Annie Jaśmiłowiczównie, urodziwej dziewoi z tejże wsi pochodzącej. Dziewczyna odwzajemniała się dziarskiemu chłopcu równie gorącem uczuciem i marzyła z nim razem o połączeniu się dozgonnem. Plany zakochanych krzyżowali rodzice Anny, którzy niechętnym okiem spoglądali na Jańczuka. Szczególnie siostra Anny, Melanja Małaszko wszystko robiła, aby ko jarzące się stadło rozbić.

Dlaczego Jańczuk nie przypadł do gustu rodzinie jego ukochanej — Bóg raczy wiedzieć. Może miał mało pieniędzy, a może, jak to na wsi często bywa, szanowni rodzice przyrzekli rękę swej córki komu innemu, tego również nikt nie mógł przeniknąć. Fakt jednak, że zakochany młodzieniec był zawzięcie zwalczany, a gdy nie odstępował Anny ani na krok — rodzice stanowczo zabronili jej widywania się z nim.

Lecz któż zdoła stłumić czyste i płomienne uczucie, które wypełniało do dna młode serca dwa?! Czy jest taka siła? Chyba tylko śmierć!...

Zakochani nie wyobrażali sobie życia bez siebie. Byli bez wyjścia. O rozstaniu mowy być nie mogło. Pozostało jedno: śmierć!... O niej właśnie teraz marzyli. W niej widzieli ucieczkę przed udręką życia. Brakło tylko odwagi, ale i ona zjawiła się, gdy kielich goryczy wypełniony został po brzegi.

W dniu 17 kwietnia na odbywającą się zabawę we wsi udali się narzeczeni. Dowiedziawszy się o tem siostra Anny — Melanja Małaszko — pośpieszyła wraz z nimi, aby skłonić Annę do powrotu. Ponieważ zabawa została odwołana, przeto wszyscy troje wrócili do domu. Gdy Małaszkowa weszła do mieszkania — para narzeczonych pozostała na dworze.

Po chwili rozległ się strzał. To Jańczuk strzelił do ukochanej Anny, która na rękach najbliższej rodziny w dwie minuty później skonała.

A tymczasem Jańczuk pobiegł do swego domu. Napisał list, poczem **dwukrotnie strzelił do siebie, raniąc się bardzo ciężko w głowę i bok.**

Po wyleczeniu **prokurator pociągnął go do odpowiedzialności, za dokonanie zabójstwa. Przyznał się do winy całkowicie** i przedstawił pobudki swego czynu. Wobec odmowy rodziców — razem mieli skończyć ze sobą.

Sąd Okr. w Białymstoku, mając na uwadze niekaralność oskarżonego, uczuciowe pobudki czynu, oraz działanie w stanie silnego wzruszenia, jako okoliczności łagodzące, skazał Jańczuka na rok więzienia.

Od tego wyroku odwołał się urząd prokuratorski, domagając się surowszej sankcji karnej.

Ciekawa ta sprawa wkrótce już znajdzie się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Na rozprawę będzie sprowadzony oskarżony.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Zazdrość o mężczyznę

P. Dyśka z Wyszkowa nad Bugiem oddaje pod sąd opinji rodziny Czytelniczej naszego pisma swoją rozterkę, którą tak opisuje:

„Miałam koleżankę, bardzo ładną. Chodził do niej kawaler. Już był ślub oznaczony, gdy zbudziła się we mnie straszna zazdrość. Przysięgłam sobie, że tę parę rozłączę. Kiedy owego dnia pan Wacław szedł do swej pięknej Lusi, zastąpiłam mu drogę na ulicy i poprosiłam go do swojego domu. Powiedziałam mu, że Lusia jest biedna i zapytałam: „czyż pan nie może zrobić lepszej partji? Lusia pana nie kocha. Jestem jej przyjaciółką i wiem to doskonale, a pana mnie żal, bo ja pana kocham". Łatwo mi przyszło to wyznać, bo rodziców nie było w domu, byliśmy tylko dwoje, więc i on zaczął mnie obdarzać swemi pieszczotami i od tej pory codziennie był moim gościem. Po paru tygodniach został bez posady, więc wzięliśmy go do siebie. Był u nas 3 miesiące. Zaczęliśmy szykować się do naszego wesela, a tu on nam się przyznaje, że nie ma ubrania, ani pieniędzy. Na to ciocia mówi: „Trzeba prędko dać na zapowiedzi, a jak nie macie, to wam pożyczę 10 zł." Poszliśmy dać na owe zapowiedzi. Rodzice sprawili mu ubranie, kamasze, kapelusz i dali mu parę zł. na wszelkie drobiazgi. Ojciec mówi: „Zanim ci sprawimy nowe palto, to chodź w mojem". I tak się zamieniali, on kładł ojca, a ojciec jego.

Wreszcie oznaczyliśmy ślub na Nowy Rok. Ojciec dał mu pieniądze, aby opłacił ślub i poszliśmy razem. Ja zostałam w korytarzu, a on sam wszedł aby opłacić ślub. Było to 31 grudnia, a ślub miał się odbyć 2 stycznia o godzinie 8 rano. Kiedyśmy przyszli do domu, on mówi: „Dysieńko, zostań na chwilę w domu. Ja zaraz przyjdę. Idę do kolegów, o jakąś posadę dla mnie mają". Powiem prawdę, że coś złego przeczuwałam. Ach, że też nie poszłam za nim! Wszystkiemu bym przeszkodziła. Tak zawsze go pilnowałam, a teraz, gdy brakowało tylko 2 dni do ślubu, puściłam go samego. Boże, co ja zrobiłam! Latałam, jak szalona po całem mieście i Wacka ani śladu... Narazie myślałam, że stało się jakie nieszczęście, lecz wreszcie spostrzegłam, że zniknęły jego rzeczy, te, które mu były najpotrzebniejsze. Zrozumieliśmy, że on mnie porzucił. Na drugi dzień wybiegłam na miasto szukać go, ale nigdzie go nie znalazłam, ani ja, ani mama, ani ojciec. Daliśmy znać do policji, a policja mówi, że to sprawa cywilna, bo on nic nie ukradł, tylko wszystko dostał i on pewno sobie liczy za to, że przez ten czas pomagał ojcu w warsztacie. Tak niema go do dziś. Więc proszę, kochany Panie Redaktorze, o wydrukowanie mojego listu, a Was, Kochani Czytelnicy, proszę — osądźcie tę sprawę i powiedźcie, jak mam się pocieszyć."

Licząc na stałą i usłużną gotowość naszej Rodziny Czytelniczej, tuszymy, że i tym razem pośpieszą ze skutecznemi a owocnemi radami, zarazem wypowiadając swój sąd o tej całej sprawie. Na kopertach proszę zaznaczać **„Pod sąd opinji".**

Makabryczna sprawa...

(A). W jednym z większych zakładów pogrzebowych w Warszawie toczyła się ożywiona rozmowa.

Znajomy właściciela zakładu poważny szpakowaty pan opowiadał o przesądach, rozpowszechnionych wśród stolarzy i wyrabiających trumny. Dowodził, że trumna, która ma być sprzedana, wydaje przedtem

głuchy, przejmujący dźwięk.

I jakby dla potwierdzenia tego niesamowitego zabobonu, leżąca na najwyższej półce długa, dębowa trumna wydała w tej chwili głuchy jęk.

Obecnych przeszedł dreszcz.

— Teraz kolej na sprzedaż tej trumny — wyrzekł szpakowaty pan, po krótkiem milczeniu, jakie mimowoli zapanowało od chwili tajemniczego, niby z zaświatów, odezwania się trumny.

Bezszelestnie

otwarły się drzwi

wejściowe. Do sklepu wszedł, niczem duch, wysoki, dystyngowany, blady, 50-letni pan w czerni. Był to. Krzysztof Peszyński, urzędnik bankowy, stały od 2 miesięcy klient zakładu.

Przed dwoma miesiącami kupił trumnę dla swego ojca, w parę tygodni potem — dla matki, a jeszcze po kilku dniach dla swej młodej żony.

Goście ze składu trumien

znali dokładnie tragedje

ostatnich dwóch miesięcy życia bladego przybysza. Niedziw, że wszystkich ogarnęło głębokie wzruszenie.

— Czyżby jeszcze jeden cios? Ekspedjentce, pannie Lili, nabiegły do oczu łzy.

Blady klient nie wypowiedział nawet słowa przywitania, zbył milczeniem malującą się na wszystkich twarzach ciekawość, podszedł do półki i wskazując trumnę, która niedawno przeraziła, oświadczył lakonicznie:

— *Kupuję... Odesłać natychmiast!*

Poczem uregulował należność i wyszedł równie bezszelestnie.

Tragarze zakładowi wynieśli na pasach makabryczny sprzęt, udając się pod wskazany adres. Na drugiem piętrze czynszowej kamienicy widniała na drzwiach tabliczka: Krzysztof Perzyński.

Dzwonek...

— Przynosimy trumnę zamówioną przed chwilą przez p. Perzyńskiego.

— Jakto?.. Przed chwilą?... Nieprawdopodobieństwo!...

Gospodyni p. Perzyńskiego *runęła zemdlona na podłogę.*

Tragarze ujęli pod ręce nieprzytomną gospodynię i wprowadzili ja do mieszkania.

W pierwszym pokoju, obok łoża, na którem

leżał trup Perzyńskiego,

dopalały się świece. Śmierć już zdążyła wyryć na twarzy nieboszczyka dwudniowe piętno.

Przerażeni tragarze rzucili się do ucieczki.

Zdun w opałach

(A. E.). Nietylko ludzie bywają złośliwi i uparci. I nietylko zwierzęta. Zdarzają się również takie piece.

W mieszkaniu państwa Pałkowskich był piec, który żadną miarą nie chciał poddać się swym obowiązkom.

Nic się w nim nie paliło. Ani węgiel, ani drzewo, ani nawet papier. Jeżeli zaś polano to wszystko naftą, to płomień buchał, ale tylko poto, żeby napełnić pokój gryzącym dymem i czadem.

— Trzeba zduna zawołać — rzekła pani Pałkowska do męża — widać lufty się całkiem zatkali.

Tak też zrobiono i wkrótce przyszedł na oględziny zdun, pan Jacenty Kropiwko.

Spojrzał na piec, dmuchnął do środka i rzekł:

— Wszystko trza przerobić. Dwadzieścia pięć złociszów będzie kosztować.

— Wszystkiego przerabiać nie trza — odparła pani Pałkowska — lufty trza przeczyścić i tyle.

— Co się pani na tem zna? — rzekł pan Kropiwko — przecie mówię pani, że to nie lufty. Cwajfachy do niczego, koguci ka trza wsadzić, cała budowa psu na budę się nie zda.

— Przecie piec jeszcze mocny, dobry...

— Mocny, pani powiada?

Pan Kropiwko podszedł do pieca, wetknął palec w szparę, nacisnął i cały piec rozsypał się w gruzy.

— Coś pan narobił? Ja pana nauczę! — krzyknęła pani Pałkowska, poczem nastąpiła scena, która znalazła swój oddźwięk w Sądzie Grodzkim.

— Nie moja wina, proszę pana sędziego — mówił oskarżony Kropiwko. — Czemże miałem rzucać, jak nie kartoflami, kiedy nic innego pod ręką nie miałem.

Pani Pałkowska to miała rozmaitość, bo stała blisko pieca. Więc raz bęc we mnie kaflą, to znowu rusztem, albo drzwiczkami zielaznemi dla odmiany...

— A ja tylko worek z kartoflami miałem koło siebie.

Byłbym żywy chyba z jejch mieszkania nie wyszedł, ale mam wprawę i potrafię się uchylać, bo moja stara to też ma we zwyczaju garnkami we mnie rzucać.

Sąd, uznając, że pan Kropiwko działał w obronie własnej, wydał wyrok uniewinniający.

MASŁO POLSKIE DO ANGLJI

Konjunktura dla zbytu masła polskiego na rynku angielskim była w początku r. b. korzystna i rozwijała się w dalszym ciągu pomyślnie w lutym r. b.

Notowania cen podniosły się do poziomu dawno niespotykanego przyczem jednak konsumenci angielscy nie przerzucili się do spożywania innych tłuszczów jadalnych.

Zainteresowanie masłem polskiem było powszechne co znalazło wyraz w kształtowaniu się jego cen. Istnieje przypuszczenie, że częściowo masło polskie było przez firmy angielskie reeksportowane do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

KUPON

PORADY PRAWNEJ

Wesoły Kącik

ZAKOCHAŁ SIĘ

Pac i Kiszkowski siedzą przy stoliku w kawiarni.

— Czemuś taki smutny? — pyta Pac.

— Ach! Tragedja, przyjacielu.

— Co się takiego stało?

— Zakochałem się.

— To jeszcze nie powód do smutku. Wypadki chodzą po ludziach. Ale któż to jest wybranką twego serca?

— Niewiasta.

— Ja myslę, że nie mężczyzna. Ale co to za niewiasta?

— Urocza!

— Kiszkowski, bądźże rozsądny. Rozumiem, że jest urocza. Ale chciałbym o niej wiedzieć coś więcej. Imię, nazwisko, wiek, stan majątkowy.

— Przyjacielu, to wszystko nie ma dla mnie znaczenia! Wiem tylko tyle, że ją kocham beznadziejnie. Nazwisko, pieniądze... Cóż mnie to teraz obchodzi?

— No, jeżeli sprawy tak daleko zaszły, to się z nią ożeń.

— Ba! Gdybym mógł!

— Nie możesz? A dlaczego?

— Rządca mi nie pozwala.

— Kto ci nie pozwala?

— Rządca tego domu, w którym mieszkam.

— Czyś ty zwarjował?

— Nie. Jestem przy zdrowych zmysłach.

— Jesteś zdrów, zakochany i liczysz się ze zdaniem rządcy?

— Ha! Cóż mogę zrobić?

— Nie rozumiem. Rządca może się wtrącać do meldunków, do metryk, ale nie do twego ożenku.

— A on jednak się nie zgadza.

— Więc ty mu powiedz prosto z mostu, że ożenisz się ze swą wybranką i basta.

— Ach! On mi nie pozwoli.

— Kiszkowski, zastanów się. Już dawno skończyłeś dwadzieścia jeden lat a więc jesteś pełnoletni. Rządca nie jest twym ojcem, ani matką. Nie powinny go wcale obchodzić twoje sprawy sercowe. Miłość to nie jest meldunek. Nie pytaj go o nic i ożeń się.

— Ach, to niemożliwe. Muszę mieć jego zgodę, a wiem, że nie uzyskam jej.

Pac zerwał się z krzesła.

— Idjoto! Kretynie połamany! Któż to prosi rządcę o pozwolenie na ożenek?

Idź do cholery, bydlaku. Nie gadam z tobą więcej. Dowidzenia.

Kiszkowski chwycił go za rękaw.

— Pac! Zaczekaj! Nie gniewaj się, kochany. Ale, aby ożenić się, muszę mieć pozwolenie naszego rządcy.

— Dlaczego musisz, bałwanie? Dlaczego!?

— Przecież to jego córka!

Astrolog.

Coś dla pani



modne są już czuprynki a la pazik. Modna pani ma fryzurę z podwijanych wysoko loków

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Gehenna 14-letniej dziewczyny (Godło: Piekło)

(Dokończenie)

Chcieli mnie zabrać z sobą, ale nie dałam się.

Zaopiekował się mną restaurator, który

ROBIŁ ZE MNĄ, CO CHCIAŁ.

Podobało mi się to życie, gdzie niema etykiety. Od tego wieczoru byłam częstym gościem w tej restauracji. Czy tylko restauracji? O nie! To mi dawało zapomnienie, lecz nie całkowite. Czasami taka ogarniała mnie apatja...

Było wszystko pięknie, dobrze,

DOPÓTY MIAŁAM PIENIĄDZE

Pieniądze nie na długo starczyły, bo nie na cały rok. Moi koledzy nie wiedzieli, gdzie mieszkam, tak ich sprytnie umiałam oszukiwać. To mnie uratowało od utonięcia w bagnie, choć

PO SZYJE W BŁOCIE, BRNĘŁAM

jednak nie utonęłam.

Ubranie było stale brudne i już zniszczone, lecz nic mnie to nie obchodziło. Elegancka Zosia stała się brudną Felką — tak mnie nazwano.

Miałam jeszcze ubranie po Stefci. Wisiało w szafie, czyste, nietknięte, lecz tego nie ruszałam; przechowuję je, jak najdroższy skarb. Raz obejrzałam i zpowrotem powiesiłam.

TERAZ OPRZYTOMNIAŁAM

niestety, już zapóźno.

Straciłam pieniądze, komorne nie zapłaciłam, nie miałam na życie. Jedyne wyjście — otruć się. Lecz przedtem poszłam na grób Stefci, ponieważ dawno już tam nie byłam.

Na cmentarzu trafić było mi trudno. O parę kroków

WIDZĘ KWIATY, ŚWIEŻE,

a po moich ani śladu.

Fotografja Stefci, umieszczona na pomniku, zdawała się patrzyć na mnie. Poczułam wyrzuty sumienia. Jaka jestem podła! Zapomniałam o świętym obowiązku...

Boże! a kto mój grób będzie pielęgnował? Gruby Józek, czy Felek? Albo „Złoty Dziób", czy też inny? Otrzasnęłam się ze wstrętem, westchnęłam z głębi duszy.

— Stefuniu, daruj mi moje błędy! Przysięgam ci, że rzucę tę bandę szubrawców. Postaram się wrócić na uczciwą drogę życia i znów będę ubierać

TWÓJ GRÓB KWIECIEM.

Wróciłam do domu zdruzgotana, wyczerpana, myślałam, co robić? Mam ładne mieszkanie, żal mi go zwinąć, tu mam tyle drogich wspomnień. Na co spojrzę, przypomina mi to, co było dla mnie najdroższe.

Po nocy najokropniejszych walk, postanowiłam wrócić

DO SWEGO STAREGO PRZYJACIELA

i prosić go gorąco o przebaczenie. Jeśli mnie odrzuci, pójdę na służbę do dzieci i będę gorliwie pracować.

Trudno, muszę mieszkanie sprzedać. Jeżeli mój stary przyjaciel zaofiaruje mi swą pomoc, to czegoś się nauczę i będę u siebie pracowała.

Tak też się stało. W poniedziałek z samego rana z drżeniem nacisnęłam guzik dzwonka do mieszkania mego dobroczyńcy.

W drzwiach ukazała się

MŁODA, PRZYSTOJNA PANI.

Drgnęłam, a przez głowę przeleciało mi tysiące różnych myśli.

— Czyżby miał już inną? I to tak młodą?

Pani ta zmierzyła mnie od stóp do głowy i zapytała napozór spokojnie:

— Czego pani sobie życzy?

— Przepraszam panią, chciałabym się widzieć z panem.

— Ach, tak! Proszę...

W mieszkaniu odrazu się zorjentowałam, kim jest ta pani, gdy

UJRZAŁAM MAŁE BOBO.

Mówił mi w swoim czasie mój przyjaciel, że ma syna kapitana. Zrozumiałam teraz. Była to synowa.

Ku memu niezmiernemu zdziwieniu, mój przyjaciel przyjął mnie,

JAKBY NIGDY NIC.

Na samym wstępie powiedział

— Wiedziałem, Zosieńko, że wrócisz. Nawet wiem, co robiłaś w międzyczasie.

Wystąpił na mnie rumieniec wstydu, zrobiło mi się ciemno w oczach, przeraziłam się niezmiernie. Byłam pewną, że on nic nie wie o mojem złem prowadzeniu się.

Nie mogłam słowa wypowiedzieć, a mój przyjaciel mówił dalej:

— Nie mów o niczem, tylko o tem, co zamierzasz teraz robić?

Powiedziałam, że chcę się nauczyć kroju i szycia, abym mogła zostać w swem mieszkaniu i zarabiać sama na siebie.

Zamyślił się mój przyjaciel i zapytał:

— A masz zdolności do szycia?

Powiedziałam, że tak i przypomniało mi się, jak same przerabiałyśmy sobie sukienki ze Stefcią.

ZGODZIŁ SIĘ NA MOJĄ PROPOZYCJĘ.

Łatwo było mi nauczyć się krawieczyzny, gdyż w tym kierunku miałam zdolności. Dziś pracuję u siebie w domu, mam dużo roboty. Zawdzięczam to wszystko mojemu dobroczyńcy, i pamięci Stefci.

Miłość jest piękna, wynosi duszę nad wyżyny niebios, ale i spycha na

DNO PRZEPAŚCI.

Nie lekceważyć płatnika podatków

Podatki są zródłem dochodu Państwa. Wszelkie źródła dochodu specjalnie w czasach dzisiejszych, powinny być otaczane szczególną opieką, daleko idącemi ułatwieniami i uproszczeniem czynności płatniczych.

Prawdę tę zrozumiały jednostki i instytucje prywatne. Klienteli idzie się na rękę. Przy boiskach sportowych ustawia się więcej kas, również teatry sprzedają bilety w kilku miejscach, by tylko umożliwić płacącej publiczności wpłacanie gotówki jak najszybciej, bez straty czasu i zdrowia.

Zupełnie inaczej zapatrują się na tę sprawę nasze władze skarbowe. Dla orientacji warto by odwiedzić likwidatury i kasy skarbowe w Równem przy ul. 3-go Maja. Przychodzą tam ludzie o starganych nerwach, ludzie, którzy niejednokrotnie muszą sprzedać lub zastawić swój dobytek, aby tylko zapłacić podatek.

Jak wygląda ułatwienie im tej czynności? Na wstępie uderza brak dostatecznej ilości tablic orjentacyjnych. Niema również portiera lub woźnego, któryby udzielał „stronom" informacyj. Płatnicy są więc zdani wyłącznie na własną przemyślność i dar orjentacji. Niewielki kartonik przy wejściu, nazwany szumnie tablicą orjentacyjną stanowczo nie wystarcza.

Są okienka zupełnie bez napisów. Są inne, przy których załatwia się np. 5 różnych spraw, a napis nad okienkiem poucza i wyszczególnia tylko dwie. W następstwie tego podatnik doczekawszy cierpliwie swej kolejki, dowiaduje się, że jego sprawa należy do kompetencji sąsiedniego okienka gdzie znów czekać musi od początku. Nic dziwnego, że publiczność często i głośno komentuje niezbyt pochlebnie takie porządki i daje wyraz oburzeniu na lekceważenie tych, którzy płacą.

Popatrzmy dalej, jak wygląda „tempo" pracy po drugiej stronie okienka. Jeżeli z jednej strony okienka czeka ogonek płatników, urzędnik siedzący po drugiej stronie winien chyba bez przerwy odbierać nakazy płatnicze i rozdzielać je celem natychmiastowego zbadania i załatwienia między kilka lub kilkanaście sił, na których brak przecież nie można się uskarżać. W tym wypadku załatwienie sprawy trwałoby kilka minut. Tak przynajmniej dyktuje logika i zdrowy rozsądek.

W rzeczywistości jednak jest inaczej. Urzędnik przy okienku odbiera nakaz płatniczy, przegląda go, wstaje od biurka, idzie wgłąb pokoju, wyszukuje księgę, którą przenosi na biurko, otwiera, bada, sprawdza, oblicza, snuje..., a tymczasem podatnicy cierpliwie czekają w kilkumetrowym ogonku. Mijają minuty i kwadranse. Wreszcie sprawa jest załatwiona. Urzędnik podaje akt swemu vis a vis i odnosi księgę na dawne miejsce.

System ten nuży nie tylko czekającą na kolejkę publiczność, ale i samych urzędników. Załatwienie każdej sprawy trwa kilkanaście minut, w następstwie czego płatnik, który przychodzi o godz. 11-ej po dwugodzinnem deptaniu odcisków w ogonku, odchodzi o 1-ej od okienka nie załatwiwszy sprawy. Musi przyjść następnego dnia i zaczynać na nowo.

W ten sposób traktuje się u nas ludzi, którzy przychodzą płacić i to w czasie, kiedy budżet nie jest aktywny.

Racjonalizacja pracy nie stoi jeszcze niestety na wysokości zadania.

—::oOo::—

PŁATNE URLOPY PRACOWNICZE

XIX Międzynarodowa Konferencja Pracy, wyznaczona na dzień 4 marca, zajmie się między innemi sprawami urlopów robotniczych. Dotychczas 14 państw (m. in. i Polska) uwzględniło w swych prawodawstwach urlopy robotnicze, w innych państwach sprawa ta jest wprawdzie uregulowana prawnie, lecz rozwiązanie swe znajduje w umowach zbiorowych. Obliczono, że w samej Europie około 40% ogółu pracującego korzysta z urlopów.

Sklepy w Paryżu otwarte

w niedzielę i święta

W Paryżu można o każdej porze dnia i nocy, w niedzielę i święto kupić wszystko, co komu może być potrzebne, od kołnierzyka do mebli włącznie.

Permanentna obsługa klienteli ma w Paryżu swoją rację bytu, niema tu określonej godziny zamykania sklepów, ani przerwy świątecznej, aczkolwiek konwencja waszyngtońska o regulowaniu dnia pracy jest ściśle przestrzegana. Nikt z pracowników nie pracuje więcej godzin tygodniowo, niż przewiduje konwencja. Ale istnieje tu i funkcjonuje bardzo liberalny system podziału pracy. Żaden kupiec w Paryżu nie trzyma swego sklepu otwartym dłużej, niż mu się to opłaca.

Na bocznych ulicach np. sklepy z konfekcją zamykają się o siódmej wieczorem, wpobliżu Wielkich Bulwarów — o dziesiątej. Sklepy z nabiałem zamykają się o siódmej, kolonialne i delikatesów — o ósmej, z pieczywem — o dziesiątej lub jedenastej. Właściciel sklepu kolonialnego otwiera go w niedziele do pierwszej przedpołudniem, poczem zamyka i otwiera znów o szóstej po południu.

W poniedziałek sklepy z mięsem są zamknięte, bo w niedzielę rzeźnie nie funkcjonują. Wielkie magazyny, domy towarowe świętują w niedzielę i pół poniedziałku. Banki i biura zamykają się w sobotę o godz. 1 po południu. Sklepy z tanią gotową konfekcją, bielizną i obuwiem nie zamykają się w niedzielę, bo wtedy czynią zakupy rodziny robotnicze, ale to się dzieje głównie na przedmieściach Paryża. Większe restauracje, kawiarnie, winiarnie otwarte są bez przerwy całą dobę, przyczem służba pracuje tam na trzy zmiany.

Małe sklepiki spożywcze, gdzie pracuje właściciel i jego rodzina, otwarte są, jak komu wygodnie: jeden zamyka budę o ósmej, drugi o dziewiątej, trzeci jeszcze później.

PROGRAM RADJOWY

ka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dzien. por. 7.25 D. c. muzyki. 7.50 „Wskazówki praktyczne" 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Muzyka. 12.45 „Racjonalne pranie". 13.00 „Karnawał w muzyce" (płyty). 15.45 Koncert. 16.30 Lekcja jęz. niem. 16.45 Płyty (Słyn. artyści). 17.00 „Zagadki muzyczne" (dla dzieci) 17.15 „Rocznica bitwy grochowskiej". 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Pieśni. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrz. ogólna. 18.40 „Życie kult. stolicy". 18.45 Jazz. 19.15 Skrz. roln. 19.35 Audycja żołnierska 20.00 „Coś pikantnego". 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert symf. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert kapeli ludow. 23.05 Muzyka tan.

„NIEMASZ, JAK NASZ KRAJ"

Mają Hiszpanie swoje tanga. Włosi — tarantellę, a my mamy swoje zadzierżyste, „ułańskie" mazury oberki i kujawiaki, które zawsze serdecznie prosto przemawiają do temperamentu Polaka. Z tego rodzaju repertuarem wystąpi w studio Polskiego Radja dziś o godz. 22.15 polska kapela ludowa Dzierżanowskiego i Suchockiego, której przyśpiewywać będzie B. Hinek.

RACJONALNE PRANIE

Każda praca nawet najbardziej niepozorna, jeżeli nie jest spełniana racjonalnie, traci na swej wartości i przynosi wiele kłopotu i nieproduktywnie zużywa energję. Pranie, zdawałoby się, nie wymaga już dzisiaj rad, naskutek wieloletniego doświadczenia każdej gospodyni. Okazuje się jednak, że można i o praniu jeszcze dowiedzieć się wiele nowych i pożytecznych rzeczy. Zresztą mogą się o tem same panie gospodynie przekonać, słuchając dziś o godz. 12.45 odczytu p. Zofji Brykalskiej.

„COŚ PIKANTNEGO"

Audycja muzyczna, jaką nadaje radiostacja warszawska dziś o godzinie 20.00, nosi intrygujący tytuł „Coś pikantnego". Będzie to audycja starych piosenek, wśród których ówczesne szlagiery: piosenka o Andzi czy też arja operetkowa „I krok w krok za nią mknie..." należały do pociągających, ale bądź co bądź do trywolnych.

ZE ŚWIATA PRACY

Roboty publiczne na wielką skalę

są potrzebą najpilniejszą w dobie kryzysu

Już od kilku lat systematycznie podnosimy z tego miejsca konieczność podjęcia robót publicznych na wielką skalę, aby przeprowadzić skuteczną walkę z bezrobociem. Dzięki ostatniej inicjatywie Rządu i uchwałom ciał ustawodawczych o stu miljonach, przeznaczonych na roboty publiczne, plan ten zaczyna się urzeczywistniać. Niestety, w granicach jeszcze zbyt małych w porównaniu do istotnych potrzeb i ogromu klęski bezrobocia.

Jak wynika z oświadczeń rządowych, roboty publiczne głównym swym zasięgiem obejmą prowincję, wciągną do pracy armję bezroboczą usadowioną na wsi i w małych miasteczkach. Po oddłużeniu warsztatów rolnych jest to dalsza próba podźwignięcia ludności wiejskiej i małomiejskiej z upadku gospodarczego, próba konieczna, która niewątpliwie da pozytywne rezultaty.

Ale co dalej? Gdzie znajdą zatrudnienie bezrobotni wielkich miast i skupień przemysłowych? Czy ma się zacząć wędrówka bezrobotnych z miast na prowincję, gdzie dobrodziejstwa robót publicznych zaczną działać? Czy ma się zacząć walka proletarjusza miejskiego z kolegą ze wsi o pracę przy szpadlu? Walka, którą podniecać będą naturalne antagonizmy?

Wydaje nam się, że taki stan faktyczny mógłby doprowadzić do niebezpiecznych wyników. *Zaspokoiwszy głód pracy na wsi, trzeba również znaleźć sposób na zaspokojenie głodu pracy w mieście.*

Niewątpliwie swój plaster na ranę bezrobocia przyklei Fundusz Pracy (ma dane ku temu, aby swój udział w walce z bezrobociem w tym roku rozwinąć na szerszym froncie), ale z doświadczenia wiemy, że działanie jego nie będzie miało decydującego wpływu na kształtowanie się rynku pracy. Tem konieczniejsze wydaje się powiązanie programu Funduszu Pracy z wielkiemi robotami publicznemi dla proletarjatu miejskiego.

A bezrobotni pracownicy umysłowi? Dotychczas o nich głucho, a przecież oni przez swe zdeklasowanie społeczne i najsłabsze przygotowanie do znoszenia ciężarów przesilenia gospodarczego zasługują na opiekę państwa!

Ogródki warzywne, które zaczynają uprawiać, mogą ratować ich nadwątlone siły fizyczne, ale ani nie odzieją, ani nie dadzą im dachu nad głową, nie mówiąc o innych potrzebach człowieka kulturalnego.

Naszem zdaniem, tegoroczny plan robót publicznych nie jest kompletny przedewszystkiem dlatego, że nie przewiduje pracy dla bezrobotnych miast i pracowników umysłowych, a nadto zbyt małe kapitały wciąga do walki z bezrobociem.

Zdzisław Wójtowicz.

Zgromadzenie delegatów

pracowników miejskich Warszawy

Odbyło się ostatnio Zgromadzenie Delegatów Wydziałowych Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy, na które przybyli przedstawiciele wszystkich wydziałów i instytucyj miejskich.

Po wysłuchaniu obszernego sprawozdania przedstawicieli Zarządu z sytuacji na terenie Gminy stołecznej i z działalności Władz Związku — Zgromadzenie Delegatów jednomyślnie zatwierdziło je i przez aklamację wyraziło podziękowanie Zarządowi za jego wytężoną pracę w okresie tak ciężkim dla pracowników miejskich.

Na zakończenie Zgromadzenie Delegatów jednomyślnie powzięło szereg uchwał, w pierwszym rzędzie w sprawie polityki personalnej Władz Miejskich.

Zgromadzenie poleciło Zarządowi wszczęcie akcji *przeciwko zwalnianiu pracowników w przededniu nabywania przez nich uprawnień emerytalnych, zatrudnianiu nowych pracowników posiadających inne zabezpieczenie bytu*, a niejednokrotnie sprowadzanych nawet z poza Warszawy; wyjednanie pierwszeństwa dla zredukowanych pracowników do stanowisk w służbie miejskiej, *umożliwienia awansowania starych pracowników, zerwania z chronicznem zatrudnianiem pracowników w godzinach nadliczbowych i t. d.*

Pozatem Zgromadzenie w całej rozciągłości poparło zabiegi Zarządu w sprawie utrzymania na dotychczasowym poziomie wydatków na pomoc lekarską, wyodrębnienia jej w samodzielny wydział i powołania Rady Pomocy Lekarskiej z udziałem przedstawicieli pracowników.

Wkońcu uchwalono wezwać ogół pracowników miejskich do opodatkowania się na budowę samolotów jako dar imieninowy dla Marszałka Piłsudskiego.

Robotnicy budowlani w walce o umowę zbiorową

Spór rozstrzygnie nadzwyczajna komisja rozjemcza

Zimowa przerwa w ruchu budowlanym zbliża się ku końcowi. Znajdujemy się w przededniu rozpoczęcia sezonu budowlanego, który z różnych względów zapowiada się pomyślnie. Zarówno inicjatywa prywatna, jak i społeczno - państwowa wróży dobrą konjunkturę dla robotników budowlanych. Na porządek więc dzienny wpływa doniosła sprawa ustalenia warunków pracy dla robotników, którzy z kielnią w ręku staną do swego sezonowego warsztatu.

Smutne mamy doświadczenia z lat ubiegłych, bowiem zbyt późno regulowano zagadnienia, które przed sezonem powinny znaleźć swą formułę prawną. Dużo dni pracy stracono w sezonie ubiegłorocznym tylko dlatego, że walka rozgorzała w okresie najbardziej sprzyjającym do pracy. Zatargi o płace przekształciły się w długotrwałe strajki właśnie wtedy, gdy można było pracować.

Błędu tego unikniemy w roku bież. dzięki inicjatywie Zw. Zawod. Robotn. Przemysłu Budowl. ZZZ., który już wystąpił do Min. Opieki Społecznej o *spowodowanie zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle budowlanym na całą Polskę.*

Odbyło się już kilka konferencyj w tej sprawie przemysłowców budowlanych z robotnikami.

Ostatnia taka narada miała miejsce w dniu wczorajszym w Min. Opieki Społecznej pod przewodnictwem nacz. Prenier przy udziale pp. Martensa, Chabielskiego i Pronaszki ze strony przemysłowców oraz p. Józefa Pluskowskiego na czele delegacji robotniczej.

Przedstawiciele przemysłowców odnieśli się życzliwie do zasady umowy zbiorowej na całą Polskę, żądając jednak oddzielnej umowy dla Warszawy. W uzasadnieniu tego stanowiska podnosili, że zawarcie dobrowolnej umowy zbiorowej jest niemożliwe, gdyż proponowane stawki płac są ich zdaniem wygórowane i brak jest podstaw do powszechności umowy.

Z tych względów wczorajsza konferencja nie doprowadziła do wyniku, wobec czego p. naczelnik Prenier oświadczył, że *wystąpi do p. ministra Opieki Społecznej z wnioskiem o powołanie nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla przemysłu budowlanego w Warszawie.*

Stan faktyczny jest więc taki, że umowa zbiorowa dla Warszawy będzie przesądzona przez uchwałę nadzwyczajnej komisji rozjemczej, zaś pertraktacje co do umowy ogólnopolskiej będą prowadzone nadal na dotychczasowych podstawach.

Dla uzupełnienia należy podać, że robotnicy żądali następujących stawek płac (podajemy tylko najgłówniejsze):

Murarz I kategorji, który samodzielnie wykonuje trudniejsze prace murowe lub tynkowe, nie mniej niż zł. 1.70 za godzinę; *inni murarze* zł. 1.50 za godzinę.

Gracownik nie mniej, niż zł. 1.05. *Koźlarz*, noszący 30 cegieł, najmniej zł. 1.20. *Cieśla I kategorji* nie mniej, niż zł. 1.55; *pozostali cieśle* — zł. 1.20.

Zbrojarz I kategorji — nie mniej, niż zł. 1.55 — *II kategorji* — zł. 1.05. *Betoniarz* — zł. 1.05. *Pomoc na budowie* — 85 groszy. *Malarze budowlani* (samodzielni) — zł. 1.60, *pozostali malarze* — zł. 1.20. *Posadzkarze, terakociarze samodzielni* — zł. 1.60, *ich pomocnicy* — 85 groszy za godzinę.

Należy życzyć, aby sprawy, mogące wywoływać zatargi i strajki, zostały załatwione przed rozpoczęciem sezonu budowlanego. Leży to w interesie Państwa i robotników.

List do Redakcji

Wytwórnia czapek i umundurowania W. Wikiński nadesłała nam list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką pod tytułem „Strajk u Wikińskiego trwa nadal" umieszczoną w Pańskiem poczytnem piśmie w Nr. 48, z dnia 17 lutego r. b., proszę o zamieszczenie następującego sprostowania: 1) nieprawdą jest, że wymówiłem pracę części robotników, odmawiając wypłaty zarobków oraz odszkodowania, 2) nieprawdą jest, jakobym nie uznawał związków zawodowych i odmawiał pertraktacyj z delegatami, 3) nieprawdą jest, jakobym żądał obniżki płac o 25 proc.

Natomiast prawdą jest: 1) że żądam wyrównania cen. według cennika przyjętego w innych fabrykach tego samego typu i zatwierdzonego przez Inspektorat Pracy. 2) że nie mam wobec robotników żadnych zaległości za wykonaną pracę, 3) że pertraktuję z przedstawicielami Związku w osobach sekretarza Związku p. Deszczyńskiego i innych członków Zarządu Związku. Komunikuję również, że dnia 25.I. r.b. sprawę przedłożyłem w Inspektoracie Pracy, gdzie kilkakrotnie spotykałem się z przedstawicielami Związku w obecności pana Inspektora Pracy.

Z poważaniem
(—) W. Wikiński.

Zjazd b. wychowanków polskiej szkoły w Mohylewie

W dniu 10 marca r. b. odbędzie się w Warszawie Zjazd b. wychowanków Polskiego Gimnazjum w Mohylewie nad Dnieprem z lat 1915 — 1918.

Obrady Zjazdu rozpoczną się o g. 11-ej rano w sali przy ul. Czackiego 12 m. 3, poprzedzone Mszą Św. odprawioną o godz. 10-ej rano w kościele Św. Krzyża.

Bliższych informacyj udziela adwokat E. Guliński, Poznańska 23 m. 1 tel. 9-56-85.

RUCH ZAWODOWY

RZEMIEŚLNICY

W Inowrocławiu odbył się wielki zjazd rzemiosła okręgu inowrocławskiego, który obejmuje dwa powiaty: inowrocławski i mogoleński. Przemówienie wstępne wygłosił prezes Izby Rzemieślniczej w Poznaniu p. Zakrzewski.

Po przemówieniu przedstawicieli władz nastąpiły referaty, które wygłosili: p. dyr. Kurowski — v. prezes N. Ch. Z. R., p. Sobczak — prezes Zarządu Głównego N. Ch. Z. R. O sprawach podatkowych referował naczelnik p. Kozłowski ze Związku Izb Rzemieślniczych. Na zjeździe powzięto szereg rezolucyj.

JEDWABNICY

Ostatnio odbyła się konferencja w Inspektoracie Pracy w Łodzi w sprawie zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle jedwabniczym zarobkowym przy udziale przemysłowców z Pabjanic i Łodzi oraz delegatów robotniczych.

Przemysłowcy na podpisanie umowy zbiorowej się nie zgodzili, tłumacząc się konkurencją chałupników, którzy na terenie samych Pabjanic posiadają tysiąc wrzecion.

Konferencja żadnego wyniku nie dała, wobec czego delegaci robotników zapowiedzieli strajk.

NIŻSI FUNKCJONARJUSZE

Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych zwrócił się do Prezydjum Rady Ministrów w sprawie zmuszania niższych funkcjonarjuszów do pełnienia służby w soboty w tej samej ilości godzin, co i w inne dni, pomimo, że urzędnicy pracują w soboty o dwie godziny krócej.

Prezydjum Rady Ministrów zażądało od Związku podania tych urzędów państwowych, w których nie jest stosowany skrócony czas pracy w soboty w stosunku do niższych funkcjonarjuszów. Żądane wyjaśnienia zostały przez Związek przesłane i należy przypuszczać, iż Prezydjum Rady Ministrów ukróci samowolę niektórych kierowników urzędów i zakładów państwowych.

SAMORZĄDOWCY

W sali Rady Miejskiej w Poznaniu odbyło się walne zebranie delegatów Związku Urzędników Miejskich. W chwili obecnej Związek liczy 891 członków zgrupowanych w licznych kołach.

Zebranie udzieliło absolutorjum ustępującemu zarządowi i powołało nowy zarząd w składzie: prezes — p. Wawrzyniec Gaertner, v. prezes — p. Stanisław Czerwiński, sekretarz — p. Kaczmarski, zastępca — p. Ruczkowski, skarbnik — p. Mizera, zastępca p. Kowalak. W skład komisji rewizyjnej weszli: p. Pisarek, Grzonka i Bielewicz.

Wykrycie nielegalnego biura pisania podań

Przeprowadzana przez starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie systematyczna kontrola biur pisania podań do władz administracyjnych i sądowych ujawniła wczoraj istnienie nielegalnego biura pisania podań, prowadzonego przez Jadwigę Falkiewicz i jej siostrę, Lidję, przy Al. Jerozolimskiej 9 m. 21.

Petenci byli zwabiani do tego biura ulotkami rozdawanemi na ulicy, które brzmiały: „Pisanie listów miłosnych, korespondencji, tłumaczenia na obce języki etc." Okazało się jednak, że pisano przeważnie podania do władz administracyjnych i sądowych bez posiadania odpowiednich uprawnień.

Podczas lustracji próbowano zniszczyć dowody rzeczowe.

W wyniku siostry Falkiewicz i kierownik biura Bronisław Glauber b. sekretarz sądu grodzkiego będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Grozi im kara do 6 miesięcy aresztu.

Elementarz prawa pracowniczego

Prawa ajentów handlowych

Rozstrzygnięcie pytania, czy stosunek prawny, zachodzący między ajentem handlowym a firmą, na której rzecz wykonuje on swe czynności, podpada pod pojęcia umowy o pracę pracowników umysłowych w myśl rozporządzenia z dnia 16 marca 1928 roku, posiada nietylko znaczenie teoretyczne, lecz obfituje również i w doniosłe skutki praktyczne zarówno dla firmy, jak i zatrudnionego u niej ajenta.

Od odpowiedzi na to pytanie zależy powstanie obowiązku ubezpieczeniowego, uprawnienie do zachowania trzymiesięcznego terminu wypowiedzenia, prawo do urlopu i t. p.

W orzeczeniu z dnia 17 kwietnia 1934 roku Sąd Najwyższy, rozpoznając konkretny spór, ustalił następującą zasadę prawną:

„Cechy zewnętrzne, przewidziane w rozporządzeniu o umowie o pracę pracowników umysłowych, same przez się nie wystarczają do podciągnięcia pracownika pod przepis tego rozporządzenia; muszą nadto zachodzić charakterystyczne cechy umowy o pracę, jakiemi są: zależność pracownika od pracodawcy, obciążenie pracodawcy ryzykiem, wreszcie objęcie umową samej pracy. Dlatego ajent handlowy nie musi podpadać pod kategorię pracowników w rozumieniu powyższego rozporządzenia".

W sprawie tej Sąd Najwyższy podzielając pogląd I instancji, uznał za słuszne zaliczenie powoda do kategorji samodzielnych pośredników, opierając się na treści zawartej między stronami umowy. Z umowy tej wynikało bowiem, iż powód, mając sobie przyrzeczoną prowizję od zamówień uzyskanych na pewnym obszarze za towary strony pozwanej pracował na własne ryzyko i niebezpieczeństwo.

Mając powyższe względy na uwadze, należy raczej dojść do wniosku iż zasada ogólna, zaliczająca lub wyłączająca ajentów handlowych do liczby pracowników umysłowych w świetle przytoczonej wykładni Sądu Najwyższego, utrzymać się nie może odpowiedzi szukać należy w zestawieniu danych faktycznych każdorazowo rozpoznawanego sporu.

Każda zatem osoba zainteresowana, chcąc zaofiarować swe usługi w charakterze ajenta handlowego, winna już zatem w zaraniu — to jest w chwili zawierania umowy z firmą, należycie się zastanowić, czy pragnie zachować stanowisko samodzielne, czy też woli poddać się rygorom, charakteryzującym zależny stosunek służbowy, ze wszystkiemi przywiązanemi doń skutkami prawnemi.

Jasne określenie w umowie wzajemnych praw i obowiązków zaoszczędzić może niejednokrotnie tarcia i sporu, a na wypadek niemożności już pominięcia drogi sądowej, pozwoli na słuszne, odpowiadające — woli stron w chwili zawierania umowy, rozstrzygnięcie powstałego zatargu.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Sędzia śledczy Krzymowski zauważył potęgujące się zmieszanie pani Heleny.

Zapytał więc przebiegle:

— A może to nie służąca, lecz szanowna pani się myli? Najzupełniej w dobrej wierze, oczywiście...

— Bo ja wiem? Może i ja się mylę doprawdy— przyznała Helena, dodając — przyznam się szczerze, że specjalnie nie patrzałam na zegarek. Może doprawdy było później...

— Czy to prawda, że Marysia zwróciła uwagę pani na strzał, który padł tuż przed oknami pani?

— Nie przypominam sobie.

— I raz jeszcze pani stwierdza, że pani nic nie słyszała, choć o tej porze stała pani przy oknie?

Tu już Helena zdenerwowała się. Przejęta do ostatnich granic rzekła:

— Pozwolę sobie zauważyć, że bada mnie pan już od dłuższego czasu i to z taką zaciętością, jakby podejrzewał mnie pan o dokonanie morderstwa albo conajmniej o współudział w niem. Istnieją pewne granice, których jednak przekraczać chyba niewolno. Powiedziałam panu już wszystko, co miałam do powiedzenia. Pytania pańskie już mnie męczą i wręcz poniżają. Możebyśmy już zaniechali dalszej rozmowy, dobrze? Bardzo pana o to proszę....

Krzymowski odparł z ugrzecznieniem:

—Niechże mi pani najłaskawiej wybaczyć raczy, ale staram się wszelkiemi sposobami sprawę wyjaśnić i dlatego chcę zgromadzić wszelkie dowody, któreby mi do tego pomogły. Moje nalegania bynajmniej nie miały na celu ubliżyć pani w najdrobniejszej choćby mierze i nawet dziwię się, że pani to wszystko mogła brać do siebie. Byłbym pani niezmiernie wdzięczny, gdyby mi pani jednak raczyła przyznać, że ani na chwilę nie przekroczyłem zasad taktu, dobrego wychowania i najgłębszego szacunku dla dam. Skoro pani sobie tego życzy, opuszczam już progi pani, zwłaszcza, że już sam przed chwilą dostrzegłem oznaki głębszego przejęcia się pani tą sprawą...

— Co? To znów pan się myli? Ani mnie ziębi ani grzeje ta cała sprawa. Byłam trochę zmęczona. Oto wszystko.

Tu zapanowało milczenie, które przeraziło Helenę bardziej, niż wszystko.

Przerwał je Krzymowski wreszcie, mówiąc:

— Bynajmniej temu nie zaprzeczam. Jest jednak nawet bardzo możliwe, że podczas śledztwa będę musiał panią może raz albo i parę razy fatygować. Prosiłbym panią więc, aby pani zechciała łaskawie dla dobra sprawy możliwie natężyć swoją pamięć, żebyśmy mogli wreszcie dokładnie ustalić przynajmniej czas i porę popełnienia zbrodni. Cokolwiek pani nam powie, będzie dla nas cenne. Świadek sam nigdy nie jest w stanie należycie ocenić wagi swych własnych zeznań. Tymczasem niekiedy jedno słowo, pozornie małoważne, może jednak naprowadzić na ślad przestępstwa i jego sprawcy. Niechże pani łaskawie o tem pamięta, gdy będę zmuszony zbadać panią powtórnie.

Co rzekłszy, skłonił się zimno, lecz uprzejmie.

Wyszedł...

Helena nie ruszyła się nawet z miejsca. Stała nieruchomo z opuszczoną głową.

Była pogrążona w myślach.

Co robić? Co począć?

Jak uchronić się od tej nieustannej groźby, która nad nią zawisła?

Mogą przecież pomyśleć, że była świadkiem morderstwa.

Mogą zażądać, aby mówiła... Wezmą w ogień krzyżowych pytań.

Będzie teraz żyła w nieustannym strachu.

Ona sama może jeszcze sobie da radę. Będzie udaremniała podstępy, unikała wilczych jam, ale Zosia? Czy ona to potrafi?

Czy dziecko oprze się tysiącznym sposobom i sposobikom, prośbom i groźbom, kłamstwom i fortelom?

Przecież to tylko... dziecko... da się zagadać, zmiesza się... i cóż w tem dziwnego, skoro ona sama też się zmieszała?... rozpłacze się i... gotowa wygadać wszystko...

Ale ale... zapomniała jeszcze o Marysi... Przecież to jest najgorsze ze wszystkiego... To ona ich zdradzi, ona ich zgubi... bo przecież była wtedy w pokoju i widziała wszystko...

Kto wie, co ta dziewczyna może powiedzieć? Ha, gdyby i ona milczała. Roman byłby uratowany, a kłamstwa Heleny i Zosi uszłyby bezkarnie...

Tylko czy Marysia będzie milczała?

Służyła u Lareckich wogóle dopiero od dwóch dni. O jakiemkolwiek przywiązaniu do państwa nie mogło więc narazie być mowy.

A może można... kupić jej milczenie?

Tak, to może byłoby najlepsze.

O, zapłaciłaby jej każdą cenę! Dałaby jej, coby tylko zażądała...!

W razie potrzeby sprzeda swe klejnoty. Da jej nawet z... pięć tysięcy, aby tylko milczała. Musi milczeć!... Za wszelką cenę...!

Rozgorączkowana, postanowiła nie zwlekać z tem ani chwili dłużej.

Zadzwoniła na służącą.

Tymczasem Zosia podeszła do matki i zapytała cichutko:

— Słyszałaś, mamusiu, co powiedziałam przed chwilą?

Helena gorąco ucałowała córeczkę i rzekła:

— Doskonale powiedziałaś, córusiu. Właśnie tak, jak trzeba było. Pamiętaj dobrze, co mi przyrzekłaś.

— O, pamiętam doskonale!

— A jak się jeszcze rozmaici panowie będą pytali, może nawet grozili nie przelękniesz się?

— Nie, mamusiu. Będę myślała o tobie i słówka nie pisnę.

— Dobrze, córeczko, a ja ci za to przyrzekam, że będę cię kochała jeszcze o wiele bardziej, niż dotychczas, jeżeli to tylko możliwe...

Tymczasem Marysia nie przychodziła. Helena zadzwoniła ponownie, raz, drugi, trzeci...

Wszedł wreszcie lokaj.

Zapytała go:

— Co się dzieje z Marysią? Dlaczego nie przychodzi na dzwonek?

— Wyszła, proszę pani, pewno na plotki z kumoszkami o wypadku...

— Proszę jej powiedzieć, żeby natychmiast wróciła. Jest mi potrzebna, już...!

Lokaj pobiegł na ulicę. Minęło kilka minut. Helena spoglądała zaniepokojona dookoła błędnemi oczyma.

Po chwili lokaj wrócił. Ale sam...

Dalszy ciąg jutro

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy wśród [illegible] jacej do pokoju policji, Jula ujrzała Artura, krzyknęła:

— Artur! — i padła zemdlona.

Widząc, co się święci, osłupieli również osobnicy, którzy właśnie wiązali Julę.

Tu wyszła dopiero najaw cała tchórzliwość tych drabów z pod ciemnej gwiazdy.

Nie wiele myśląc, pozostawili ją na łasce losu i rzucili się ku drzwiom do ucieczki.

Policjanci wszakże byli starannie zaprawieni w obławach i wlot spostrzegli zamiary złoczyńców.

Zdążyli więc zręcznymi chwytami obezwładnić zbirów i udaremnić im ich plan.

Po chwili już najemnicy Atkinsona byli skrępowani temi samemi sznurami, któremi chcieli związać Julę.

Kierownik patrolu policyjnego zapytał ostro:

— Kto jesteście, co tu robicie i z czyjego polecenia?

Bandyci usiłowali wszelkiemi siłami wykręcić się sianem, plącząc się w zeznaniach i nie przyznając się do niczego.

Kierownik patrolu zniecierpliwił się i zawołał:

— Nie chcecie mówić po ludzku, to nie trzeba. Marsz do komisarjatu! Tam mi wyśpiewacie, ptaszki całą prawdę. Znajdziemy na was sposoby.

Artur nie przysłuchiwał się wcale tej rozmowie.

Gdy ujrzał Julę zemdloną, rzucił się ku niej, aby ją cucić, nie oglądając się więcej na nikogo.

Spryskał ją wodą, starając się wszelkiemi sposobami przywrócić jej przytomność.

Wkońcu udało mu się to, ale tylko częściowo.

Jula bowiem otworzyła oczy, ale spojrzawszy nań przenikliwie i jakby ze zdziwieniem, zapytała nagle:

— Gdzie jestem? I kto pan jest?

Zdumiony tem do najwyższego stopnia, Artur zawołał:

— Juleńko, to ja, Artur!... Przybiegłem tu, żeby cię ratować.

Ale Jula tymczasem zamknęła oczy, popadając znów w stan omdlenia.

Potem trwało tak dłuższy czas na zmianę.

To otwierała oczy, dopytując się usilnie, co się z nią dzieje i gdzie się znajduje, to znów zamykała je, wpadając w stan nieprzytomności.

Dopiero po jakimś czasie Jula ostatecznie ocknęła się.

Stało się to w tej samej chwili, gdy komisarz kierujący patrolem policji, właśnie wydał rozkaz odprowadzenia schwytanych drabów do komisarjatu.

Artur poprosił komisarza, aby został jeszcze na miejscu choćby z jednym agentem i natychmiast dokonał tu rewizji.

Komisarz odparł, że już sam właśnie zamierzał to uczynić, chcąc się dokładnie przekonać, co to za klub, dlaczego więziono Julę i czy może jeszcze jakie dziewczęta dzielą jej los.

Nie zwlekając dłużej, przystąpił natychmiast do przeprowadzenia śledztwa.

Najpierw zajął się administratorem. Ten miał, coprawda, na wszystko przygotowane odpowiedzi, mówiąc, że to normalny klub, tyle tylko, że posiadający pokoje gościnne dla swych zamiejscowych członków, aby nie potrzebowali mieszkać w hotelu podczas przyjazdów do Paryża.

Komisarz wszakże szybko doszedł do sedna sprawy, zapytując:

— Ale co tu się odbywa w tych pokojach? Dlaczego jakieś draby chcieli wiązać gwałtem pewną dziewczynę? Kto ją tu sprowadził? Dlaczego jest więziona?

Tu administrator poplątał się w zeznaniach, starając się udowodnić, że nic nie wie o żadnej dziewczynie. Dodał:

— Może przyszła w odwiedziny do kogoś z członków klubu?

Potem kręcił coraz bardziej, aż wreszcie Artur zawołał:

— Dość tych wykrętów! Nie chce pan mówić wyraźnie tu, więc powie pan gdzieindziej! Pan jest aresztowany!

Następnie odbyła się szczegółowa rewizja w całym domu. Dała wyniki wręcz rewelacyjne. Okazało się, że więziono tu jednocześnie z Julą w innych pokojach jeszcze cztery dziewczyny. Każda pochodziła z innego kraju. Była Rumunka z Jass, Łotewka z Libawy, Litwinka z Szawel i Czeszka z Morawskiej Ostrawy.

Wszystkie witały policję okrzykami ulgi i radości.

Rumunka rzuciła się na szyję policjantom, poczem szczegółowo opowiadała, jak ją porwano, i teraz przetrzymywano tu przed odtransportowaniem. Następnie wszyscy się udali do komisarjatu. Artur chciał dopilnować, aby obce wpływy znów nie pokrzyżowały zabiegów policji, ale skądinąd chciał odwieźć jeszcze Julę do hotelu, tego samego, gdzie przedtem. Powiedział, że wróci, aby świadczyć. Gdy Jula z radością zawołała, że teraz już jest wolna, Artur dodał:

— Tak, już nazawsze wolna [illegible] ja...

Dalszy ciąg pojutrze.

Marzec
4
Poniedziałek
Kazimierza kr.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu:

Echa rezygnacji gen. Monda z K. Z. O. P. N.

Donosiliśmy o rezygnacji gen. Monda z prezesury w Krakowskim Związku Okręgowym piłki nożnej w związku ze stosunkami, panującemi w KZOPN-ie.

Pomimo powzięcia przez zarząd KZOPN-u uchwały o nieprzyjęciu do wiadomości rezygnacji gen. Monda nie cofnął się prezes KZOPN-u w niczem ze stanowiska, raz powziętego w tej sprawie i wystosował do wiceprezesa Krakowskiego Zw. piłki nożnej starosty dr. Wnęka Władysława list nast. treści:

„W związku z zakomunikowaniem mi przez Pana Wiceprezesa uchwały Zarządu K.Z.O.P.N., odnośnie nieprzyjęcia do wiadomości mojej rezygnacji z godności Prezesa, czuję się w obowiązku najserdeczniej podziękować za ten wysoki dowód zaufania: jestem nim rzeczywiście wzruszony i jeszcze raz stwierdzając bezwzględne zaufanie do obu Wiceprezesów i całego Zarządu — nie mogę cofnąć swej rezygnacji dla następujących powodów:

Komisja dyscyplinarna wybrana przez Walne Zebranie stwierdziła jednak popełnienie czynów nielicujących z godnością sportową przez członków Wydziału Gier i Dyscypliny: Kozłowskiego, Piwowarczyka i Nowotnego.

Wobec tego, że wyżej wym. Panowie, mimo uchwały K.Z.O.P.N. na której ja byłem obecny — nie wnieśli skargi do sądu o oszczerstwo, mimo upływu 2—3 miesięcy, a Zarząd K.Z.O.P.N., którego ja byłem Prezesem, nie wyciągnął żadnej konsekwencji — uważam za swój moralny obowiązek zrezygnować z godności Prezesa, by dać możność Komisji wybranej przez Walne Zebranie zdać sprawozdanie jeszcze przed Nadzwyczajnem Walnem Zebraniem i uzyskać przez to samo aprobatę, względnie naganę postępowania ówczesnego Zarządu.

Drugi powód zmuszający — mnie do wniesienia rezygnacji jest to — mojem zdaniem — niesprawiedliwe załatwienie — sprawy p. kpt. w st. spocz. Babireckiego Franciszka, na którem ja położyłem swój podpis i automatycznie z tego wyciągam konsekwencje.

Wreszcie trzecia rzecz, to jest podniecona atmosfera, w której odbywały się wybory do Zarządu i uważam za wskazane, że wybory powinny być ponownie przeprowadzone. W załączeniu przesyłam legitymację prezesa KZOPN wobec wniesienia rezygnacji. Łączę wyrazy głębokiego szacunku — generał brygady Mond m. p.

Tajemnicze machinacje p. Erlicha

W związku z aferą p. Erlicha który prowadził „biuro „Wywiad" Zakład Eskontowy przy ul. Powiśle 3 w Krakowie, o której to aferze już onegdaj pisaliśmy, nadesłali nam poszkodowani przez p. Erlicha pracownicy umysłowi dalsze szczegóły, które podajemy bez komentarzy.

Za spokojnym sklepem z artykułami gospodarczemi, dobry obserwator może zauważyć półszklanne drzwi. Za niemi znajduje się pokój, do którego mają wstęp tylko ludzie powołani.

Można tam zauważyć biurko, telefon, drzwi boczne wychodzące do sieni obok stojącej kamienicy (temi drzwiami raz zauważono uciekającego em. ppłk. dypl. Dz., przed jednym z poskbdowanych, który wszedł do sklepu!!), oraz kilka beczek w celu upozorowania składu.

Duszą tego lokalu, jest niski, krępy, czerwony na twarzy z nieodstępnem cygarem w ustach p. Ehrlich. Można tam było zauważyć do niedawna (a może i jeszcze teraz) ludzi związanych z p. Ehrlichem sprawami, wyrabiania posad i innemi, jak np. em. ppłk. Dz., em. ppłk. dypl. Sm., em. mjr. Z., em. kpt. S. i innych.

Wyżej wymienieni byli to ludzie mile midziani przez p. Ehrlicha, gdyż dzięki ich autorytetom i stanowiskom szły pieniążki do kieszeni A. Ehrlicha.

Można tam wreszcie było zauważyć agentów „naganiaczy oraz ludzi, którzy „lada dzień mieli otrzymać posady.

Jednak jak obecnie się okazuje, pieniążki p. A. Ehrlich i szajka puścili a posad jak nie było tak niema. Obecnie pomimo wniesionego doniesienia karnego do prokuratury, przeciwko p. Ehrlichowi przez 2 poszkodowanych, p. Ehrlich dalej prowadzi swój proceder np. szukając obecnie reflektantów za pośrednictwem „naganiaczy" na 3 posady w Miechowie.

Zainteresowanym radzimy szybko się wycofać i zawiadomić prokuraturę, gdyż posad jak poprzednicy nie otrzymają a pieniądze rozejdą się u p. Ehrlicha.

Kryminalne sprawki notarjusza

Przed Nowosądeckim Sądem Okregowym toczy się proces przeciw b. notarjuszowi Dr. Bolesławowi Bieleńskiemu zamieszkałemu w Krakowie przy ul. Wielopole 3, oskarżonemu o dokonanie szeregu sprzeniewierzeń na szkodę Skarbu Państwa jak też i jego klientów.

Dr. Bieleński zamożny człowiek, wziął się do interesów drzewnych, przy których stracił cały majątek. Usiłując pokryć zobowiązania wekslowe oraz natarczywych wierzycieli, którzy grozili mu wprowadzeniem przymusowego zarządu, do jego kancelarji notarjalnej w Nowym Sączu użył powierzonych mu pieniędzy na spłatę swoich zobowiązań, sądząc iż wkrótce brak i wyrówna.

Na onegdajszej rozprawie wskutek przedłożenia przez obrońcę oskarżonego świadectwa lekarskiego, stwierdzającego, iż Dr. Bieleński jest umysłowo chory i znajduje się obecnie w Zakładzie dla umysłowo chorych rozprawę odroczono.

Krwawa bójka na ul. Basztowej

W niedzielę o godz. 3 nad ranem wynikła krwawa bójka obok hotelu „Polonia", w Krakowie na rogu ul. Basztowej i Pawiej. W czasie bójki niejaki Jan Chrościel 23-letni robotnik został nożami pokrajany.

Nieznany napastnik pociął mu całą klatkę piersiową a na krzyk pobitego zbiegł.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Żywcem upiekli uwodziciela

Władze sądowo-śledcze prowadzą obecnie dochodzenie w sprawie potwornego morderstwa dokonanego w swoim czasie na osobie zamożnego kupca, Eli Elenberga w Łodzi. Zamożnego tego kupca łączyły bliższe stosunki z Ryfką Junkier, która myślała, że przyjaciel ożeni się z nią. Po dłuższej znajomości, Elenberg porzucił swą przyjaciółkę, gdyż postanowił ożenić się z bogatą i przystojną panną, córką łódzkiego fabrykanta.

Junkierówna opowiedziała swą tragedję rodzinie, która odbyła sąd nad wiarołomnym kupcem. Postanowiono zabić go z zemsty za uwiedzenie dziewczyny.

Pewnego wieczora, kiedy Elenberg był sam w domu, do mieszkania wtargnęło 5 osób: dwie siostry Junkierówny, ich krewni Icek i Hersz Szapiro oraz Szlama Działkowski. Przybyli dokonali potwornej zemsty.

Skrępowano Elenberga sznurami, a następnie oblano go gorącym szmalcem. Elenberg pławił się jak gdyby w kąpieli w wrzącym tłuszczu.

Po dokonaniu ohydnej zbrodni oprawcy zbiegli. Elenberga przewieziono do szpitala, gdzie wskutek odniesionych ran zmarł w strasznych męczarniach.

Sprawcy zbrodni zostali aresztowani.

Ksiądz katolicki oskarżony o obrazę rządu

We czwartek 7 bm. rozpoczyna się w sądzie grodzkim w Niepołomicach proces przeciw ks. Jayce, wikaremu w Niegowicy, oskarżonemu o występek z art. 127 i 170 k, k., polegający na obrazie rządu i rozsiewanie nieprawdziwych wieści.

Ks. Jayko wygłosił dnia 25 listopada ub. r. kazanie w kościele parafjalnym w Niegowicy, w którem omawiając stosunki w Meksyku powiedział m. in. „że w rządzie polskim są masoni, to jest rzeczą jasną a masoni to są ludzie, którzy walczą z kościołem katolickim. Duchowieństwo jest jednym z najwartościowszych elementów w państwie polskiem, bo uczy obywateli o ich obowiązkach względem Państwa.

Zderzenie samochodu z dorożką

Szofer taksówki Nr. Kr. 95961 Wiktor Bawiłowski jadąc wczoraj ul. Grodzką w kierunku ul. Stradom u wylotu pl. św. Magdaleny zderzył się z wyjeżdżającą z tego placu dorożkę konną, powożona przez Nowaka Jana, zam. w Rakowicach 311, skutkiem czego szofer odniósł okaleczenie nosa, zaś przy dorożce złamany został dyszel i koń odniósł okaleczenie głowy.

Dochodzenia prowadzi III. Komis. PP.

Aresztowanie kasiarzy

Wczoraj zostali zatrzymani przez Wydział śledczy P. P. w Krakowie z narzędziami do włamań kasowych, Antoni Kowenia lat 27, zam. przy ul. Mazowieckiej 16, oraz Jan Habas, lat 24, robotnik, zam. Mazowiecka 18 i Kazimierz Stachowski, lat 30, zam. przy ul. Przegórze 13, którzy wybrali się celem dokonania włamania kasowego.

Zatrzymanych osadzono w aresztach polic. do przeprowadzenia dochodzeń.

Teatr miejski „Rigoletto"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pan bez mieszkania".
Apollo „Antek policmaister".
Atlantic Siostra Marta jest szpiegiem
Bagatela: „Nocny lot" oraz rewja „Ach to Zakopane".
Dom żołnierza „Nie jes-em aniołem"
Promień „Czibi".
Słonko „Hanka, czarne oczy".
Świt „Niedokończona symfonja".
Sztuka: „Kuszanie szatana".
Uciecha Siostra Marta jest szpiegiem
Wanda: „Sprzedany głos".
Zorza: „Prokurator „Alicja Horn"

Radjo

Kraków. G. 6.40 Transm. z Warsz 11,57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz 15,45 Transm. z Warsz. i Lwowa 16,45 Piosenki francuskie, 17,00 Transm. ze Lwowa i Warsz. 18,25 Chwilka Społeczna 18.30 Encyklopedja mówiona 18.45 Recital skrzypcowy 19.25 Wiadomości sportowe 19.30 Transm. z Warsz. i Lwowa 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Goldberger Henryk Jagiellońska 11, tel, 128-96, Dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5, Dr. Ritter Jakób św. Gertrudy 18 tel. 118-90, Dr. Magiera Tadeusz 1 Osiedle ofic. 54 tel. 188 16.

Miljonowa afera kolejowa

Trwające od grudnia ub. r. dochodzenia w sprawie nadużyć kolejowych na terenie 7-go oddziału drogowego w Łowiczu są już ukończone i akta sprawy przekazano sędziemu śledczemu do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Demantowi, któremu tę sprawę powierzono ze względu na wielkość popełnionych nadużyć i rozmiar całej afery.

Już teraz można stwierdzić, że ogólna suma strat, poniesionych przez polskie koleje państwowe przewyższy 2 milj. zł.

Wszyscy niemal oskarżeni w aferze mają znaczne majątki w postaci domów dochodowych, majątków ziemskich, lub też kapitałów w bankach.

Największy majątek zgromadził inżynier krakowski Herman, będący właścicielem trzech kamienic, w Krakowie, Warszawie i w Kaliszu, dwóch willi w Zakopanem i Poznaniu oraz placu w Ząbkowicach. Dalsze śledztwo w toku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. ... 15 g ... wraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02